

# Niewinni młodzi czarodzieje

AUTOR: MICHAŁ MIZERA

**W łódzkich *Dziadach* Adama Sroki** relacja młodzi – starzy jest konsekwentnie poprowadzoną osią interpretacyjną spektaklu. Roztańczona, hałaśliwa hałastrą młodych to obraz współczesnej młodzieży – radosnej, ale zagubionej, pozbawionej istotnego kontaktu z pokoleniem ojców i dziadków, otwartej w związku z tym na obrzęd dziadów.

■ To czwarte spotkanie Adama Sroki, doświadczonego reżysera oraz dyrektora teatrów w Opolu i Radomiu, z *Dziadami* Adama Mickiewicza, zawsze jak dotąd tylko z *Dziadami* wileńsko-kowieńskimi (jedno z tych spotkań, przypomnijmy, zakończyło się spektakularnym zwycięstwem na festiwalu w Opolu przed laty). Zakładam więc, że taki powrót do dobrze rozpoznanego przez siebie na scenie dzieła jest walorem. Trzeba zauważyć kilka decyzji reżyserskich, mających znaczenie interpretacyjne. Po pierwsze głównymi bohaterami obrzędu są ludzie młodzi, na czele z Guślarzem, to oni chcą się dowiedzieć od starych, od zmarłych, od tych, *qui ante nos fuerunt*, jak żyć. Stąd tytuł tej recenzji przywołujący znaną, wielokrotnie wykorzystywaną w kulturze (z filmem Andrzeja Wajdy na czele), frazę z I części *Dziadów*. Choć właściwie należałoby opatrzyć ten tytuł znakiem zapytania, a najlepiej – metodą Dariusza Kosińskiego – każdy z członów tytułu tego tekstu. Niewinni? Młodzi? Czarodzieje? To spektakl młodych i o młodych – ta reżyserska deklaracja uderza już w pierwszej minucie akcji, kiedy na scenę z impetem wpada gromada współcześnie ubranej młodzieży, w jakimś muzycznym transie ciągnąca wózek na cmentarną imprezę. Nawet Guślarz, nietypowo jak na znane mi inscenizacje *Dziadów*, został obsadzony przez młodego aktora (Radosław Osypiuk), właściwie niewiele starszego od uczestników obrzędu.

„Mędrce dawnych wieków / Zamykali się szukać skarbów albo leków / I trucizn – my niewinni młodzi czarodzieje / Szukajmy ich, by otruć własne swe nadzieje” – te słowa z I części dramatu Mickiewicza otwierają przedstawienie. Istotnie, relacja młodzi – starzy zdaje się być konsekwentnie poprowadzoną osią interpretacyjną spektaklu. Nie dziwi więc, że dwie doświadczone wiekiem postacie zostały obsadzone przez tuzów łódzkiego zespołu: Starca z II części *Dziadów* (pomocnika Guślarza) gra Andrzej Wichrowski, Księdza z części IV – Robert Latusek. Z pierwszym młodzi wskrzeszają obrzęd, a jego obecność ma uwiarygodnić właściwy przebieg rytuału i przyjście duchów. Drugiego Pustelnik przekonuje o konieczności przywrócenia pogańskiego (pogańsko-chrześcijańskiego) święta, stając się rzecznikiem młodych i głosem pozbawionych możliwości poznania „dziejów ojców”, dla których temat zniewolenia, wojny, ucisku, spisków, tortur i więzień, to temat po prostu obcy, nieznan, nieuświadomiony, nieistniejący. Młoda zbiorowość ze scen obrzędowych, jak i obie dziewczynki z domu Księdza to reprezentanci współczesnej młodzieży, dla której jedynym światem nadmysłowym jest rzeczywistość wirtualna. Tacy to zapewne niewinni młodzi czarodzieje, którzy świat wyczarowują kliknięciami w klawiatury i ekrany, dla których wolność to synonim „róbta, co chceta”. Rzecznikiem ich „nawrócenia” na drogę kontaktu

z doświadczeniami ojców i dziadów stanie się Pustelnik (wymagająca, sądząc z przekazów – rozwijająca się ze spektaklu na spektakl rola Ksawerego Szlenkiera, który gościnnie zagrał na dobrze znanej sobie scenie). Powraca on w kraj lat dziecińczych w wojskowym płaszczu, może wraca z wojny, do rodzinnych stron, przynosząc ze sobą nieznaną współczesnej młodzieży realność walki o życie i wolność.

Całe przedstawienie rozgrywa się na granicy jawy i majaczenia, realności i wyobraźni. Może nawet wszystko to dzieje się w głowie Gustawa? Może to emanacja wspomnień jego poprzednich wcieleń? Wybitna muzyka, a właściwie audiosfera przedstawienia autorstwa Marcina Pospieszalskiego, doskonale uwydatnia tę graniczność realności i ułudy, pamięci i doraźności. Ściany i okna kaplicy oraz dom Księdza (scenografia i kostiumy Magdaleny Kut) pokrywa rdzawy nalot. Patyna czasu, jaka odłożyła się na nieodkurzanym i nieodbywanym obrzędzie dziadów, okazuje się dość przejmującą scenerią powrotu Gustawa. To powrót protagonisty do miejsca lat dziecińczych, do księdza, nauczyciela i wychowawcy. Ale też przestrzeń powrotu do zapomnianych i zapominanych obrzędów, tradycji, więzi z tymi, którzy żyli tu przed nami. Nad całą przestrzenią wisi ogromne zębate koło, jak część Wielkiego Mechanizmu Wszechświata, którego elementem jest każdy i każda, niezależnie od czasu i miejsca.





foto: Krzysztof Bieliński / Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

Przestrzeni tej pilnuje Ktoś, postać dopisana przez reżysera, której powierzył on bodaj najważniejsze teksty z dramatu. Grana dość demonicznie przez Dorotę Kiełkiewicz, podsumuje pojawienie się upiornego widma w finale II części („Serce ustało, pierś już lodowata”). To właśnie ta tajemnicza figura na końcu przedstawienia wygłosi fragment prologu do III części *Dziadów* („Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta, / Skąd przychodzisz”). To do niej będą należeć ostatnie słowa przed opadnięciem kurtyny: „Człowieku! Gdybyś wiedział, jaka twoja władza!”. Może to dobrze, że nie usłyszą ich już młodzi uczestnicy obrzędu, owi niewinni czarodzieje. Skierowane są prosto do nas, do współczesnej widowni. Jak memento? Proroctwo? Pokusa? A może tylko zapowiedź drugiego wieczoru z *Dziadami*, który obejmie dzieje uwięzienia, buntu i klęski Konrada z III części?

Rozańczona, współczesna, hałaśliwa, ponownie z impetem wpadająca na scenę hałstra młodych to obraz współczesnej młodzieży – radosnej, ale zagubionej, pozbawionej istotnego kontaktu z pokoleniem ojców i dziadków, otwartej w związku z tym na obrzęd dziadów. „Przywróć nam Dziady” jest w tym ujęciu wezwaniem, okrzykiem młodych szukających na własną rękę kontaktu z przeszłością bez pośrednictwa żyjącego pokolenia. Przekaz rodzinny i generacyjny uważają za skompromitowany jako przemocowy, patriarchalny, przywiązany do dóbr materialnych, wojenny, antyekologiczny, słowem: zgubny. Myśl, że to zmarli mogą posiadać kwalifikacje moralne do udzielania rad młodości biorącej właśnie od-

powiedzialność za świat, wydaje mi się bardzo współczesna. Nie wiem, czy prawdziwa, ale przejmująca na pewno. Byłaby w tym przesłaniu nadzieja, bowiem świadczyłoby to jednak o życiu duchowym młodej generacji, próbującej szukać odpowiedzi na współczesne zagrożenia w działaniach przodków.

Najbardziej niewinnym czarodziejem okazał się jednak profesor Karol Samsel, który dał w programie do przedstawienia obszerny szkic z dwudziestoma dziewięcioma przypisami, rekapitulujący część dotychczasowych rozważań literaturoznawców na temat statusu ontologicznego Pustelnika z IV części. Zwracając uwagę na ważne szczegóły (choć często wyrwane z oryginalnego kontekstu), stawia szereg cennych pytań, szczególnie o to, czy Gustaw to romantyczny kochanek, trickster i kuglarz, czy też jednak „zbójca”, który wchodzi na scenę z krwią na rękach, bowiem ma na koncie już dokonane zbrodnie. Może zresztą jest to pytanie o to, jak siła odbioru czytelniczego i teatralnego – w sumie w przypadku *Dziadów* już prawie dwustuletniego! – zdolna jest przesuwac akcenty, a nawet nadawać nowe znaczenie całym wątkom i partiom tekstów kanonicznych. *Dziady* dzisiaj mają tylu autorów, co interpretatorów, literaturoznawców i reżyserów teatralnych, którzy nanieśli na ten tekst stopy nowych znaczeń. Swoje dodawała publiczność, każdorazowo wpisująca własne współczesne potrzeby i oczekiwania w tekst z przeszłości. Zaiste, nie tylko *Hamlet* jest jak gąbka...

Spektakl oglądałem w ramach prac Komisji Artystycznej Konkursu na Inscenizację

Dawnych Dziej Literatry Polskiej „Klasyka Żywa” (kwalifikującej spektakle na opolski festiwal) i z tego powodu nie mogłem opędzić się od myśli, jak trudno dzisiaj umożliwić tekstowi Mickiewicza przedarcie się przez wielowiekowe warstwy rdzy. Między teatrem lektur szkolnych, zasadniczo prezentującym tekst, a teatrem każdorazowo aktualizującym znaczenia wyczytane w tym tekście lub nadawane przez twórców czy publiczność – mości się obecnie silnie konserwatywna wizja wskrzeszania, resuscytacji teatru już minionego, z definicji upiorna, mroczna i ciągnąca ku grobom. A tu trzeba naprzód z żywymi iść!

Owszem, ale z naszymi umarłymi, odpowie ktoś za Marią Janion. Tylko czy patronem takiego marszu żywych może być zbrodniarz? Jak nie umiemy odróżnić dobra od zła, przyzwoitości od perfidii, tak nie umiemy rozpoznać, które mary przeszłości przychodzą na pokuszenie, a które z radą i przestroją. Widmo widmu nierówne, upiór upiorowi, dusza czyścicowa duszy potępionej. Tak czy owak bez osinowego kołka strach wychodzić z domu. Czy warto wołać do rozpędzonej ludzkości u progu wielkiej rewolucji technologicznej: „Ludzie! Każdy z was mógłby, samotny, więziony, / Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony”? Kto dzisiaj weźmie odpowiedzialność za takie słowa? I ich konsekwencje? „Niech więc dzieci i ojcowie / Idą w kościół z prośbą, z chlebem; / Młodzi, na drogi połowie / Zostaniem pod czystym niebem”.

Zbawieni jakoś nas nie zaczepiają! Zostańmy więc pod czystym niebem... ■